

SZCZUTEK

II. TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

MICHALSKI I DANINA.

Rys. Z. Czernański



Płacze Michalski, ukrył twarz swą w łapie —
Że mu danina ledwo, ledwo kapie.

Krakowiaki genueńskie.

Nazjeżdżali do Genui
Same mądre pały —
Jak uzdrowić Europę
Radzą miesiąc cały.
Lecz i tutaj nie pomogła
Mądrali frekwencja:
Ponoś znowu się szykuje
Nowa konferencja.

Trocki Bronsztajn na Polaków
Złości się i dąsa —
Ciągłe grozi nową wojną
I szablą potrzasa.
Nie przerażą nas Bronsztajnie
Dziennikarskie „kaczkes“:
Gdy się nasz żołnierz ruszy
To „ferfalt die klaczkes“.

Pan Cziczerin obmyślając
Ciągłe nową psotę,
Znowu wysłał do Skirmunta
Bardzo ostrą notę.



Czy nie szkoda, że pan psuje
Papier i atrament?
Dostaniecie po facjacie,
Znowu będzie lament.

Od początku wielkiej wojny,
Co niszczy zagony,
Pierwszy raz George rzekł,
[że z Polski]

Jest zadowolony.
Na komplement pana George'a
Odrzekniem odrazu:
Wielka szkoda, że my z pana
Dotąd ani razu.

Niemiec zawarł z bolszewikiem
Traktacik w Rapallo —
Myślę, że nim kiedyś Francję
I Polskę nawala.
Gdy Piłsudski z panem Fochem
Zawrze traktat taki:
Pozostaną z Niemiec wióry,
Z bolszewików flaki.

Henryk Zbierzchowski.

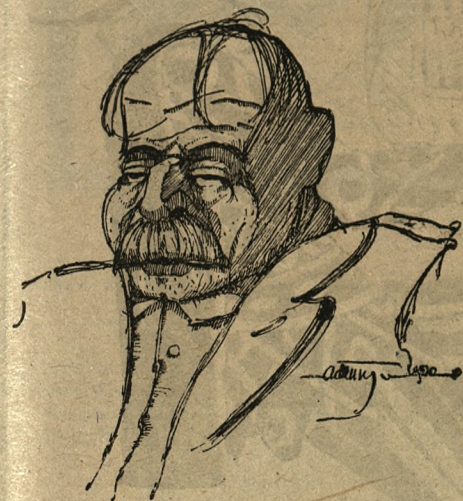
Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

Reklamę firm poznańskich

przeprowadza skutecznie w prasie małopolskiej — AGENCJA REKLAMY

„Podbój” : we Lwowie :
ul. Zielona 34.



PAN KETTENDLER.

Bardzo subtelne myśli.

Miarą cywilizacji jest nie tylko ilość zużytego mydła, ale i zużytego... papieru.

*

Kobiety z temperamentem zwykły przewracać wszystko do góry nogami.

*

Kobieta jest jak słaba twierdza: łatwo ją zdobyć, a trudno utrzymać.

*

W panińskiej twierdzy trzeba zrobić wyłom, do twierdzy, bronionej przez mężatkę lub wdowę, najlepszym jest długi podkop.

*

Do długo oblęganej twierdzy dostajesz się nareszcie albo wściekły, albo zupełnie wyczerpany.

*

Nie mów kobiecie hop, aż nie przeskoczysz.

*

Wobec kobiety lepiej się skompromitować słowem, niż czynem.

*

Twierdzę zdobywaj brutalnie, bierz ją delikatnie.

*

I anioł pogardza bezrogim djabłem.

*

Nie sądzi! temperamentu kobiety z pozoru. I granat przed wybuchem bywa zimny.

St. Br.

Testament.

Tragedja w 1 odsłonie.

(Scena przedstawia z przepychem urządzone sypialnię. Na łóżku leży ojciec umierający, podtrzymywany przez zapłakaną matkę, koło której grupuje się kilkoro małych dzieci.)

Ojciec: Kochana żono! Umiłowane dzieci! Czuję, że zbliża się kres mego życia, że wkrótce umrę. Choć dużo zarabiałem w swym życiu, muszę wam wyznać, że umieram zupełnie bez majątku. Widzę przerażenie na waszej twarzy, widzę trwogę z czego teraz żyć będziecie. Kochana żono! To, z czego czyniłaś mi zawsze zarzut a mianowicie że prowadzimy dom na zbyt wielką skalę, to się stanie teraz waszym zbawieniem. Oto mój testament: Z ośmiu pokoi, które obecnie zamieszkujemy, macie w przyszłości używać dla siebie dwa, najwyżej trzy. Pozostałe pokoje macie podnając. Wedle czynszów pobieranych obecnie w Warszawie, otrzymacie za tych pięć względnie sześć pokoi przeszło ćwierć miliona marek miesięcznie, to jest tyle, ile pobiera razem dziesięć wdów po najwyższych urzędnikach państwowych. Zabezpieczyłem zatem wspólnie waszą przyszłość i mogę spokojnie umrzeć (czyni to).

Zasłona.

Mar.

Domorosły poeta.

W numerze 110 z 23. kwietnia „Kurjera Polskiego” znaleźć można następujące wierszowane ogłoszenie:

A! ACH, tapety brudne, żonko ukochana! niech co chce kosztuje — Sapieha nam pięknie wytapetuje. Widziałem tam piękne i ładne obicia: dobieżem do mebli — naszego pokrycia. Najtańszy skład obić papierowych Sapiechy, plac Trzech Krzyży 3, przy Mokotowskiej, telefon 165-50.

Mar.

Oryginalna reklama.

(Autentyczne.)

Przy ulicy Jasnej w Warszawie umieścił pewien przedsiębiorca pogrzebowy nad swym lokalem następujący napis: „*Bezpłatne informacyjne biuro pogrzebowe*”.

Mar.

To się już nie powtórzy.

— Czytałeś? Tarasiewicz zrezygnował z dyrektury „Teatru Rozmaitości” z powodu „nadwątłego zdrowia”.

— Jeśli się nie mylę, to on z tej samej przyczyny otrzymał dymisję przed rokiem jako dyrektor teatru we Lwowie.

— Miejmy nadzieję, że odtąd będzie się cieszył jak najlepszym zdrowiem...

Mar.

Dokładne określenie.

— Czy wie pan co to jest rodzina?

— Nie.

— Zbiorowisko ludzi, którzy zupełnie ze sobą się nie zgadzają.

Zaszczytna rywalizacja.

W naszej prasie codziennej, zabiegliwej i skrętniej, jeśli chodzi o utrzymanie chwały imienia polskiego, widzimy raz po raz wielkimi czciami złożone tytuły:

Polski Landru.

Sinobrody z Warszawy.

Gentleman-włamywacz w Kołomyi.

Arsen Lupin w Rypinie i t. d. i t. d.

Jest to najlepszym dowodem, że mimo ciężkiego położenia gospodarczego i wszystkich trudności państwowych, nie ustajemy w dążności do zrównania się z Europą pod każdym względem i umiemy podtrzymywać wszelkie tradycje rodzimej niezwykłości.

Jeszcze toczył się w Paryżu proces Landru, jeszcze chciwa gilotyna nie odcięła głowy tajemniczego zbrodniarza, a już zjawiał się pod Warszawą przestępca tego samego pokroju, morderca posługujący się wprawdzie nieco odmiennymi metodami, a jednak w tym samym typie, z charakterystyczną jeno odmianą nadwiślańską.

„AURORA”

fabryka tutek „Aurora” jedyna najtańsza i najhygieniczniejsza w swych wyrobach — wytrzymuje wszelką konkurencję.

Lwów — plac Bernardyński 1. 3.



PROJEKT AGENCJI MEN. PODBÓJ LWOŹ ZIELONA CP.

MEU 937

Ma Paryż swego Landru, mamy i my go również.

Stać nas na to, możemy sobie na to pozwolić. Niech tam na Zachodzie nie wyobrażają sobie, że nie potrafimy im dorównać. Niech wiedzą, że u nas postęp w każdej dziedzinie śmiało kroczy naprzód.

I oto zawrzało w naszej prasie od rzetelnego tryumfu. Wszystkie pisma bez różnicy na przynależność partyjną obwieściły całej Polsce sążniste tytułami:

Polski Landru.

Sinobrody z Warszawy.

I należy stwierdzić, że morderca warszawski nie był bynajmniej jakąś nędzną, niewolniczą kopią swego nadsekwańskiego kolegi. Nie, nigdy, przenigdy — przewyższa go nawet pod wielu względami.

Przedewszystkiem był on bardziej zbliżony do ducha współczesnych czasów. Cechuje go znacznie mniejsze wyrafinowanie, był on poprostu demokratą prawdziwym. Bez wątpienia warszawski Landru jest typem bardziej zdrowym, bardziej normalnym. I w tem właśnie jego niezaprzeczone wyższość. Nie szuka on swoich ofiar pomiędzy znudzoną noblessą wyższych sfer, nie pociągają go aktorki ani czytelniczki wyszukanych romansów. Zadawalnia się kucharkami, poko-

jówkami lub dziewczynami z ludu o jędrnych, prostych nazwiskach. Przyczem odnosi się do nich z zadziwiającą otwartością i prostotą. Cała pretensjonalna tajemniczość paryskiego Sinobrodego jest mu najzupełniej obcą. Nie wabi on swoich kochanek do podmiejskich willi i nie urządza tam z nimi jakichś podejrzanych, zwyrodniałych seansów. Nasz Landru wyprowadza swoje ofiary w pole lub lasy i tam zarzyna je poprostu bez żadnych długich wstępów tępym kozikiem, poczem zabiera niepotrzebne dla nieżyjących przedmioty wartościowe.

Metoda prosta i jasna! Czysta robota!

Paryski Landru cuchnie literaturą i filozofją na sto mil. Otacza go atmosfera podejrzanej i niepotrzebnej tajemniczości. Jest jednocześnie zagadkowy i chorobliwy, nosi w sobie wszystkie pierwiastki zachodniej zgnilizny. Znajduje w swoim okrucieństwie rozkosz anormalną i upija się nią, jak narkotykiem, zbyt długo, zbyt chciwie. I to jest prawdopodobnie powodem, że w przeciągu długich lat zamordował zaledwie kilka kobiet, nie osiągając nawet cyfry dziesięciu. Rekord niezbyt imponujący i doprawdy prasa francuska nie miała znowu z czego być tak dumną.

Nasz Warszawianin natomiast jest człowiekiem czynu i niesłabnącej energii. I dlatego w znacznie krótszym czasie mógł łatwo pobić rekord Landru. Naturalnie prasa europejska, która stale ignoruje sprawy polskie, nie raczyła tego faktu podać do wiadomości ogólnej. Nie rozpaczaliśmy z tego powodu, wystarczy nam bowiem świadomość, że nie pozostajemy w tyle, że pod każdym względem robimy postępy.

Miał Paryż swego Landru i my go mamy także.

Miał Niemcy swego kapitana z Kopenick, mieliśmy od tego czasu dwudziestu takich we wszystkich najbardziej interesujących odmianach.

Stworzył Leblanc swego gentleman-włamywacza w fantazji, myśmy setki takich stworzyli w rzeczywistości.

Stać nas na to i możemy sobie na to pozwolić.

Spokojnie patrzmy w przyszłość.

Jeśli na horyzoncie europejskim pojawi się jakaś nowa fascynująca postać zbrodniarza, możemy być pewni, że rychło zakwitnie on i u nas w interesującej odmianie.

A nasza kochana, skrzętna i zapobiegliwa prasa doniesie o tem natychmiast zapomocą wielkich, rzucających się w oczy tytułów.

Drzazga.



„SPORT“ Tygodnik ilustrowany

Nr. 8. opuścił prasę i zawiera

ciekawe i aktualne wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu. — Numer zdobią nader piękne zdjęcia.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. — Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 80 marek. — Prenumerata kwartalna 1000 Mk. Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581. PT. Prenumeratorom wysyłamy każdy numer pod opaską poleconą.

Za nadesłaniem 100 Mk. (w znaczkach pocztowych) wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu”.

NA SEZON WIOSENNY I LETNI!

Nie przepłacajcie! Kupujcie tylko z pierwszych rąk!

Zakupiwszy duże transporty materiałów bezpośrednio z fabryki, robiąc **duże obroty handlowe**, mamy możność przez czas ograniczony wysłać każdemu pocztą za zaliczeniem po cenach hurtownych: trzy metry pełnej szerokości najnowszego eleganckiego materiału (czysta wełna) w wyższym gatunku, bardzo trwałego i efektownego w drobniutkie krateczki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędnym dla każdego z Panów lub Pań, którzy pragną zaopatrzyć się na sezon wiosenny i letni w eleganckie ubranie lub kostjum. Kolory: granatowy, zielony, brązowy, szary, popielaty, wiśniowy, melange i kowerkot. Za 3 metry 8.100 Mkp., na damski kostjum (3 1/2 mtr.) 9.400 Mkp. Materiał **lepszego gatunku B**, lepszych fabryk gwarantowanej jakości za 3 metry 10.800 Mkp., 3 1/2 metra 12.500 Mkp.

Materiał specjalnie na lato.

Materiał **najwyższego gatunku C**, angielskie desenie najmłodniejsze. Cena za 3 metry 14.700 Mkp., 3 1/2 metra 16.500. — (Wszędzie ten materiał sprzedawany po 7—8 tysięcy Mkp. za metr).

Podszewki i dodatki do ubrań.

Do każdego odcinka na ubranie dodajemy na żądanie zamawiającego pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, do rękawów i kieszeni za 2.900 Mkp. — Taki sam komplet B. w lepszym gatunku 3.600 Mk. i najwyższy C. (angielska satyna) 5.000 Mk.

Na palta Demisezonowe.

Materiał „Demi” na palta męskie wiosenne lub jesienne w najmłodniejsze kolory jasne lub ciemniejsze (oprócz czarnego), kraty po lewej stronie (bez podszewki). Praktyczne i niezbędne dla każdego który pragnie zaopatrzyć się w eleganckie palto Demisezonowe. Cena za 1 metr 6.000 Mk., gatunek II. 7.000 Mk., gatunek III. 8.000 Mk. za 1 metr. (Na palto takie potrzeba 2 i pół metra).

Na lato!! Nadzwyczajna okazja!! Oryginalne angielskie palta nieprzemakalne dla mężczyzn i kobiet, materiał nadzwyczaj trwały uszyty podług najnowszej mody, sprzedawane wszędzie po Mk. 25.000, u nas 17.500 Mk.

Również wysyłamy znajdujące się u nas na składzie: kupon na spodnie eleganckie, gładkie lub w krateczki po 3.000 i 4.000 Mk.

Kupon na spodnie czysto wełniane, czarne tło z pasieczkami (do ubrań wizytowych) po 4.800 i 6.000 Mk.

Kupon na letnie męskie i damskie płaszcze w najmłodniejszych kolorach i angielskich deseniach 10.100 Mk.

Sztuczki na damskie spódnice w najmłodniejsze kraty lub pasy, również i gładkie we wszystkich kolorach po 3.200 Mk.

Sztuczki na bluzki w najmłodniejsze desenie i kolory po 2.200 Mk.

Sztuczki specjalnie na letnie suknie „Tenis” pikowy wyrób w paski czarne, lilia, brązowe i niebieskie po 4.800 Mk.

Szewioty (damskie) najlepszego wyrobu, zastępujące w zupełności angielskie materiały, podwójnej szerokości na suknie i kostjumy letnie po 1.850 Mk. za metr, we wszystkich najmłodniejszych kolorach.

Chustki w najmłodniejsze kraty, najładniejsze desenie, rozmiar 165×165 c/m po 2.500 Mk., wyższego gatunku 4.000 Mk., większego rozmiaru 5 i 7 tysięcy Mk.

Płócenka i zefiry kolorowe i białe w najnowsze desenie na koszule Słowackiego, fartuchy i dziecinne ubranka itp. po 575 Mk. za metr.



Nie przysłuchujcie się opowiadaniom o zwyżkach!!

Koldry tak zwane pluszowe w dobrym gatunku po 4, 6 i 9 tysięcy Mk. za sztukę.

Gotowe dzienne, letnie koszule męskie z mankietami z dobrego zefiru w najmłodniejsze desenie i kolory po 1.900 Mk. za sztukę, 1/2 tuz. 11.100, 1 tuzin 22.000 Mk.

Takie same z francuskiego zefiru, cena za 1 sztukę 2.500 Mk., pół tuzina 14.000 Mk., 1 tuzin 27.500 Mk. wszystkie kolory.

Koszula nocna po 1.800 Mk., 2.000 i 2.500 Mk. (Stosunkowo do gatunku). Kalesony męskie po 1.600, 1.900 i 2.200 Mk. za sztukę.

Wysyłamy nstychmiast, można bez zadatku za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze). Za opakowanie i przesyłkę dolicza się 600 Mk. — (Niezależnie od sumy zamówienia).

Bez wszelkiego ryzyka!! Kupujący nic nie rezykuje gdyż, jeśli towar się nie spodoba, takowy przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do składu Warszawskiej Spółki Manufakturowej,
Warszawa, Złota 21. (Telefon 171-28).

P. P. przyjeżdżających do Warszawy, uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

Otrzymujemy codziennie dużą ilość podziękowań od naszych PT. Klientów za wysłany towar i powtórne zamówienie, a wobec braku miejsca podajemy tylko kilka z nich:

Szanowny Panie! Serdecznie dziękuję za otrzymany towar. Jestem bardzo zadowolony z tego towaru i łaskawie proszę mi przysłać jeszcze ten sam towar dla kolegi i również jeszcze u Panów za mówią inni itd. **Ludwik Sanetra, Sucha, Małopolska.**

Szanowny Panie! Materiał otrzymałem, z którego jestem zadowolony i składam Panom serdeczne podziękowanie. **Michał Obrzyłowski, Zakopane Sanatorium Czerw. Krzyża, 16 III. 1922 r.**

„Do Warszawskiej Spółki Manufakturowej”. Przesyłkę otrzymałem. Z materiału przysłanego przez Panów jestem w zupełności zadowolony, na dowód czego upraszam o najrychlejsze przesłanie jeszcze raz tego samego materiału gatunku B. Z poważaniem **Stanisław Gebel, nauczyciel, Piaski Luterskie, Ziemia Lubelska.**

Szanowny Panie! Materję otrzymałem dnia 18 marca br., za którą bardzo dziękuję, bo nie spodziewałem się, że taką materję dostanę od Szan. Pana. Z poważaniem **Bartł-Karpiński, maszynista, Bronowice Wielkie 10. III 1922.** (Dalej następuje zamówienie na rozmaite towary.)

W. P. Za otrzymaną materję dziękuję, z której jestem bardzo zadowolony i proszę jeszcze raz przysłać takiej samej materji 5 metrów i również 3 i pół metra na kostjum damski, w przyszłości zamówię jeszcze dużo towarów. Jeszcze raz dziękuję i pozostaję z głębokim szacunkiem kreślę się **Józef Wawer, Oświęcim, Baraki wygnańców Śląskich, 22. III 1922 r.**

W. P. Za nadesłany towar najserdeczniej dziękuję z jakości materiału jestem najzupełniej zadowolony. Nowa Grobla 18. III. 1922 r.

Wszyscy nasi klienci są zadowoleni, gdyż przy wykonaniu zamówień przykładamy wszelkie starania ku temu. Wobec czego prosimy zwracać się do naszej firmy z pełnym zaufaniem.

Kooperatywom i Kółkom Rolniczym dogodne warunki.

Kim jesteś?

Kim być możesz?

Charakter, zalety, wady, zdolności, przeznaczenie, jak postępować, żeby osiągnąć powodzenie? Przyslijcie swój charakter pisma, lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika, zaszczycona mnóstwem odezów, podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę, wysyła się po otrzymaniu 950 Mk. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń i t. p., wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12-tej do godziny 7-mej wieczór.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. — Katalog ilustrowany darmo wysyła się. — Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres:

Psycho - Grafolog, Szyller - Szkolnik

Warszawa, — Wydawnictwo „Świt“, Piękna 25.

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.



**PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
JANINY MAŃKOWSKIEJ**

LWÓW, NOWY ŚWIAT 8.

Przyjmuje wszelkie modele według najnowszych żurnali.

„TRADYCJA” ANTYKWARIAT ARTYSTYCZNY
KRAKÓW
Straszewskiego 27.

poleca antyczne meble, porcelanę, obrazy i td.

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytrobów tłoczonych i emaljo-
wanych**

„WESTEN”

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

Pracownia sukien francuskich, kostju-
mów angielskich i płaszczy

Bernarda Wassermana

we Lwowie, ul. Kurkowa 8. II. p.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa
wchodzące, w najkrótszym czasie i po najtańszych
cenach.

Pracownia sukien damskich, Kostju-
mów angielskich, płaszczy

EMILII FERENZ

Lwów, ul. Działyńskich 9.

Wykonuje wszelkie obstalunki oraz przeróbki
w najkrótszym czasie, gustownie i tanio.

Etykiety, sygnatury, (wszelkiego ro-
dzaju) akcje, pa-
piery wartościowe, nuty, plakaty i t. d. wykonuje
pierwszorzędnie **Zakład artystyczno-litograficzny**

A. HEGEDÜS

Lwów, ulica Bourlarda I. 3.

Niech się dzieci bawią.

Konferencja w Genui radzi...

I znowu kilkunastu ludzi zebrało się przy zielonym stoliku, aby zdecydować o losie milionów zapracowanych ludzi, zamieszkujących przestrzenie od morza Żółtego po Atlantyk i od Fjordów biegunowych po Ziemię Ognistą.

W ogromie masy ludzkiej, rozdzielonej od siebie kreskami na kartach geograficznych i kordonami żandarmerii na granicach politycznej przynależności, ginie tych kilka tysięcy polityków, gazeciarzy, spryciarzy i deklamatorów, przemawiających i decydujących o bycie lub niebycie milionów ludzi, porajających się w ciężkiej walce o chleb powszedni i z twarzą dołą powojennego „demokratyczno-republikańskiego koaljanta“.

A jednak tych kilka tysięcy decyduje!

Genua!

Radzono dawniej w Potsdamie, Schönbrunnie, Carskiem Siole, Tuillierach, czy Forreign-Office — dla czegożby nie miano o was radzić w Genui? Jeżeli dawniej Izwolscy, Czerniny, Jagovy, Kitschenery, Poincaré'owie, erzhertzogi, kronprinzy, lordy, delfiny i Sukojsyni — dla czegożby teraz nie mieli jeździć w waszym imieniu bardziej demokratyczni panowie, ukrywający do czasu swe herbowe pałki, korony i gałki po wewnętrznej stronie swych „pijam“ i mówiących z bartelsowskim akcentem po francusku o swych prezydentach ministrów, wyniesionych drogą rewolucji motłochu do roli ich mocodawców?

Grunt, że jeżdżą i radzą!...

Ciesz się zapracowany człowieku w wilgotnych sutenach; ciesz się człowieku o zgarbionych z pracy plecach i rękach, podobnych do dwóch brył szarej gliny, ciesz się nędzarzu, z którego wojna wycisnęła krew, szpik i radość życia; cieszcie się ludzie nie mający sobie za co kupić kuli lub protezy w miejsce członków ciała, złożonych ofiarnie na ołtarzu „zwycięskiej wojny“; radujcie się matki układające głodne dzieci do snu i wy ojcowie po zatęchłych biurach i mrocznych halach warsztatowych. Cieszcie się!

Przyjdzie ten czas, że uradzą wreszcie o was, o waszych żonach, ojcach, synach i dzieciach! O, uradzą!...

Jeden dekret mobilizacyjny przemieni was w bohaterów konających po zasiekach i wilczych dołach, jeden manifest zamieni was na ewakuowanych, na jeńców, więźniów, repatriantów, inwalidów, zaginionych, rannych, dezertów, poborowych, rekrutów i murzyków na polu chwały... Cieszcie się!... Teraz jeszcze za wcześnie... Wszystko ma swój czas!... Teraz radzą nad wami „ze stanowiska ekono-

omicznego“... Chodź o „odbudowę“ o „zabliźnienie ran“ i o „współzycie narodów“ — które od siebie oddzieliły rowy strzeleckie i rzeki purpurowej krwi.

Zbliźcie się narody! Bliżej, bliźutko!

I czemuż-by Polska nie miała uwierzyć w przyjazne intencje Cziżerina, czy też mała ententą w bezstronność Lloyd Georgea?... I czemuż-by uroczą Francja nie miała uwierzyć w sentyment Niemiec lub w bratnie serce signora z nad Mare Nostro?

No, zbliźcie się, kochani!...

Genua, to tylko przygrywka... Dyplomatyczne macki pełzają po organizmie Europy, wyczuwając tętno i bicie osłabionego serca...

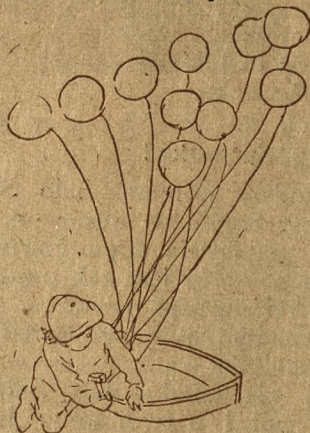
I o czym-że teraz mówić, gdy niema o czym „gadać“?...

A więc parłujmy o tem, ile paczek marmelady może Anglja dostarczyć Sowdepui; ile franków obiecuje oddać Trocki rentjerom francuskim; gdzie znaleźć podaż na nieistniejące towary; komu odstąpić prawo zagajenia konferencji; gdzie złożyć wizytę i jakie raporty stylizować dla szmoków gazeciarskich całego kontynentu.

Parłujmy na temat, czy mała ententa boi się legitymistów węgierskich; mówmy o walorach gumy francuskiej i pożywności maronów włoskich; słuchajmy mów Ciczserina i replik „rzeczoznawców“; udawajmy zainteresowanie, słuchając elaboratów o wydatności nawozów superfosforowych i piękności tremolatta słowików w lasach — dajmy na to — polskich...

I o czym-że tu zresztą mówić, kiedy fabryki amunicji nie mogą jeszcze chwilowo dostarczyć połowy zapotrzebowania — kiedy Krupp, Schneider pracują z deficytem, a fabryki gazów trujących są pod kontrolą „koalicji“... — Jakże tu mówić serjo, kiedy ukryta broń w Niemczech wystarcza zaledwie na dwie armje, a z projektowanych łodzi podwodnych, zaledwie znikoma część opuściła doki angielskie?... Jakimże mianem nazwać konferencję w Genui, jeśli nie mianem „konferencji odbudowy Europy“ — kiedy w kasach pustki, ludność wygłodzona, wynędzniała i chora?...

Poczekajcie trochę panowie!



Za kilka lat odpasie się „materiał ludzki“, arsenały zapełnią się bronią, fabryki amunicji i doki okrętowe pracować zaczną w całej pełni — modele nowych dział dalekonośnych i miotaczy min zostaną wykończone, a wtedy... ach, wtedy...

Teraz pozwólcie im radzić w Genui nad „ekonomiczną odbudową Europy“.

Niech się dzieci bawią!

RAORT.

BALLADA.

Alpuhara — czyli — Lokatora dola szara.

Już w gruzach leżą murów posady,
Niemal każdego mieszkania;
Broni się jeszcze lokator błady,
Bo go ustawa ochrania.

Broni się jeszcze, nie z Alpuhary,
Lecz ze starego poddasza;
Chociaż tam wszędzie rysy i szpary,
Jego to najmniej przestrasza.

Broni się... dzielnie zatyka dziury
W porysowanym suficie,
Na odrapane spogląda mury
I tylko błaga o życie.

A wtem ku górze wzrok rzucił dziki
I legł na starej kanapie,
Zawołał: „Hańba! Kamieniczniki!“
A deszcz po nosie mu kapie.

„Patrzcie — burzuje — jam błady,
[siny],
„Bo rozmawiałem dziś z posłem“,
„Dla lokatorów straszne nowiny“,
„Z tajemnic Sejmu przyniosłem“.

„Chociaż dnia nie znam, ani godziny“,
„Wiem, gdy ustawa się zmieni“,
„Wtedy okrutny pan tej ruiny“,
„Sięgnie mi znów do kieszeni“.

„A gdy zabraknie marek w kalecie“,
„Wtedy do szturmu uderzy“,
„Wyrzuci moje graty na śmiecie“,
„Garść magistrackich rycerzy“.

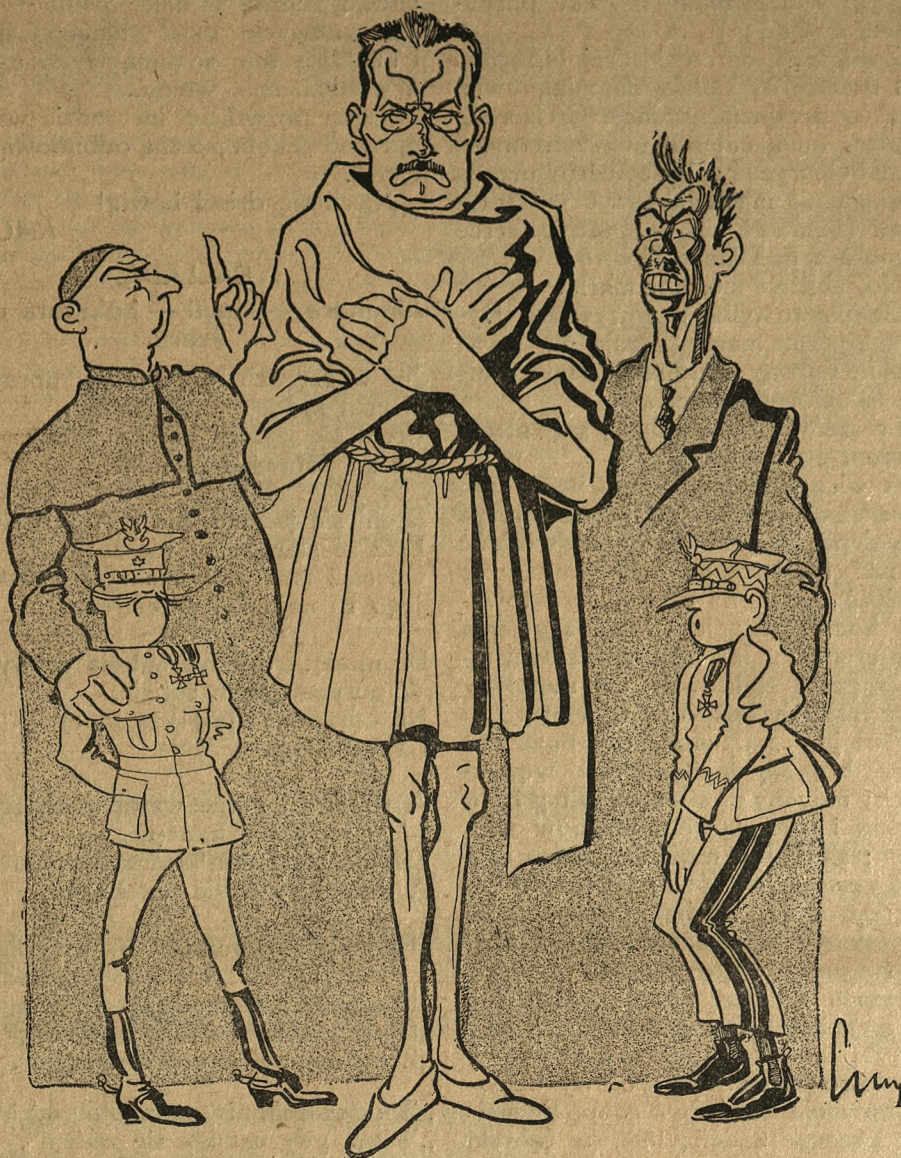
„Lecz, jak Almanzor, król
[muzułmanów],
„Ucieknę, zmylę pogonie“,
„Dosyć mam dziur tych, dosyć
[łachmanów],
„Życia wszak już tylko bronie“.

„Oto się wpiszę w poczet paskarzy“,
„Na ich przysięgnę sztandary“,
„Będę handlował czem się nadarzy“,
„I skąpił wagi i miary“.

„Z kamieniczników drzeć będę łupy“,
„Czynsz im słonią zapłacę“ —
„I zbijać będę marki do kupy“ —
„Aż się na dobre wzbogacę“.

„A memu sprzedam gospodarzowi“,
„Kilo nieświeżej wędliny“,
„Że go rycynus chyba uzdrowi“,
„Bo będzie błady i siny“. Sylwester

Sejm i Sosnkowski.



Prawica: Dlaczego nie forytujesz oficerów z armji zaborczych?!

Lewica: Dlaczego tak mało forytujesz Legionistów?!

Stoik Sosnkowski: Boże daj mi cierpliwości!

„Kurjerowi Powszechnemu“ do sztambuchu.

Próżno Opiola zaczyna łyż ronić,
I rzuca gromy na pana Latawca;
W jego redakcji jest skandalu sprawca,
A więc potrzeba **kijem** go przegonić.

Polski Solon.

Cziczerin, przybywszy na konferencję do Genui, postanowił koniecznie osiodłać sobie Skirmunta, co mu się jednak nie bardzo udało. Wyczerpawszy różne finty i sposoby, zaczął wreszcie zachwalać przed Skirmuntem ustrój państwa sowieckiego.

— Znajesz kolega towarzyszu — mówi do niego — u nas wsio dzieje się po przykazu. Ja, Trocki i Lenin unormowaliśmy pracę każdego człowieka, ujęliśmy w tryby prawn państwowe przemysł i handel, ustanowiliśmy wytyczne, jakim torem ma iść

edukacja i nauka, w ogóle wszystko, co się w Rosji dzieje, dzieje się według z góry ułożonego planu i według naszych wskazań, my nawet unormowaliśmy tak drażliwą rzecz, jak stosunek mężczyzny do kobiety.

— Słyszałem coś o tem — odzywa się Skirmunt — ale pod tym ostatnim względem my mamy lepszego ustawodawcę niż wy.

— Któż to taki?

— Kościuszk.

Kochany Szczutku!

Najmłodszy potomek Salo Sauge-rucha jest kropla w kroplę podobny do jego przyjaciela domu Hartwalza. Podobieństwo to jest tak paskudne, że Hartwalz uznaje nawet za stosowne tłumaczyć się z tego przed Sauge-ruchem:

— Ty nie miszł sobie, Salo, co złego o mnie i o twoi żony. Ja sam

muszy si zdumić, jak widzę twojego Jankla. Chyba, że twoja żona we mni sie zapatrzyła...

— I to nie — przerywa Sauge-ruch — bo cna zawsze przy tem zamyka oczy.

Protestant.

Do pewnego oficera w Warszawie przyszedł żyd i okazał mu weksel, podpisany przez jego żonę, żądając zapłacenia. Oficer uniósł się gniewem, wyrzucił wierzyiciela za drzwi wołając, że z żydami nie chce mieć do czynienia. Obrażony wierzyiciel zaprotestował weksel i udał się z notariuszem do mieszkania dłużnika. Oficer ujrzawszy go zawołał:

— Już znowu jesteś, żydzie?

— Przepraszam, panie poruczniku, teraz przechodzę dla odmiany jako protestant!

Set.

Uprzejmość.

Dzwonek telefonu. Służąca przykłada słuchawkę.

— Halo! Czy to mieszkanie państwa X?!

— Chciałbym mówić z panią.

— Tu mówi pokojówka. Zaraz panią poproszę. Niech pan będzie łaskaw siadać.

mg.

Miedzy przyjaciółmi.

— Dlaczego na czele nadzwyczajnego komisariatu dla zwalczania drożyny ma stanąć p. wiceprezydent Schleicher?

— Bo *Schleich-handel* zwalczyć potrafi tylko prawdziwy Schleicher.

Zdegustowana.

— Dlaczego nie rozmawiasz Stefciu z Dziuniem? Czyście się posprze-czali?

— Bawiliśmy się w męża i żonę. Potem rozwiedliśmy się. — Teraz on chce się przeprosić, ale mnie się już sprzykrzyło małżeństwo.

Wykręt.

— Słuchaj przyjacielu, czy nie mógłbyś mi pożyczyć 5.000 marek?

— Przepraszam cię bardzo ale nie mam przy sobie?

— A w domu?

— Dziękuję, w domu wszyscy zdrowi.

j.

Autentyczne.

Żebrak dzwoni do lekarza. Otwiera mu drzwi młoda kobieta, do której żebrak zwraca się z prośbą, aby mu pan doktor darował stare spodnie.

— To nie możliwe — odpowiada pani — bo doktorem właśnie jestem ja.

j.



Konferencja w Genui.



Anglia, Francja i Włochy strzepią w kłótni zęby —
Innym państwom kaganiec włożono na gęby. ■ ■ ■

NOWA PARTJA.

Mój przyjaciel Gucio biega jak kot z pecherzem. Kupuje drukarnię, pije z literatami, zamawia kielbasy u wędliniarzy, wódki w najlepszych lwowskich fabrykach, obmyśla jakieś pancerze na twarz, kręci się koło po-

średników mieszkaniowych, jednym słowem — politykuje.

- Co ci do Iba strzeliło?
- Zakładam nową partię: S. B.
- ? ?
- Stronnictwo Bezpartyjnych.

Pytanie.

Mały Ludwiś do ojca:

— Wczoraj byłem na cmentarzu i czytałem wszystkie napisy na nagrobkach i byłbym bardzo ciekaw dowiedzieć się gdzie właściwie są pochowani ludzie źli?!

Wiosna...

Wiosna jest romansem, pełnym przygód. Poddaje się wszystkim fantazjom. Jej miejscem pobytu nie jest ani brzeg lazurowy, ani dworek na wsi, ani pałac starożytny ani szczyty śnieżne, ani lasy, ani góry, ani kąpiele morskie. Przebywa gdzieś, bez wyboru. I ptaszki nie są jej bohaterami: ptaki nie robią wiosny.

Anda budzi się i przeciąga: jest ona smukła, wysoka, a ramiona jej, wychodzące z koronek pościeli, wydłużają się rozpaczliwie, jak łapki ziewającej kotki w marcu. Siada na łóżku, potrząsając grzywą złotych pukli. Wreszcie otwiera oczy barwy niezdecydowanej i widzi promień słońca, baraszkujący swobodnie na kołdrze. Jest to dla niej prawdziwy błysk światła: zaczyna uśmiechać się i pograża się znowu w puchy poduszek, by lepiej snuć marzenia.

— Wiosna... Jestem piękna i zdrowa... Kochają mnie... Chcę być szczęśliwa... Chcę... chcę... wielu, wielu rzeczy...

Marysia przynosi śniadanie i pocztę. Anda nie zwraca na nią żadnej uwagi: oddaje się bowiem nieokreślonemu poczuciu szczęśliwości. — Firanki są podniesione; pokój zalewa powódź słońca. Wreszcie decyduje się wychylić biust z prześcieradeł; biust o piersiach małych, groźnie wojowniczych i o ramionach zaokrąglonych. I popijając małymi łykami herbatę, przegląda pocztę, otwiera i czyta listy banalne, zaproszenia, ploteczki, jednym słowem: listy zimowe. To nie jest „to“: powinien tu być list tajemniczy, młody i fantastyczny, list wiosny, list taki:

Mój cudny śnie!

Wszystkie słowa na świecie nie znaczą nic, trzeba by wzięć nić złotą i nanizać je na nią, jak paciorki różnokolorowe... Cudzie ty mój, jesteś najpiękniejszą rzeczą w życiu mojem. Nie znasz mnie, powiadasz? I nie bardzo znam ciebie, rozkoszy ty moja. Ale czyż trzeba znać się dobrze, by dobrze kochać? Bajki o wrótkach są cudowne dlatego, że się ich nie rozumie wcale.

Jest piękna pogoda w sercu mojem. Pogoda jest przywilejem twoim. Na drodze mej spotkałem pęk kwiatów, które rozświecały i napełniały wonią brzydotę ulic. To właśnie naprowadziło mnie na odkrycie, że coś się zmieniło w życiu mojem. Ludzie szli nie śpiesząc się i uśmiechali się, mieli nawet wygląd wcale uprzejmy. Domy pootwierały swe okna. — Zdaje mi się, że widziałem nawet kapelusze słomkowe. Łagodny wiaterek fruwał pieszcząc przechodniów. Spotkałem młode kobiety o twarzach promiennych radością. Więc wróciłem do

domu pośpiesznie, jakbym naprawdę nie miał chwili czasu dn stracenia.

Bo też istotnie niema chwili czasu do stracenia. Express na Paryż odchodzi dzisiaj wieczorem. A z Paryża rozchodzą się drogi do najpiękniejszych krain na ziemi. Masz więc za ledwie czas zapakować najniezbędniejsze rzeczy, bez pożegnania swych „flirtów“, oczekujących ciebie w kawiarniach i cukierniach, przesiąkniętych zapachem dymu papierosowego, cygar, alkoholu i perfum chemicznych.

Mój ty cudny śnie, widzę już ciebie w miastach o migotliwych barwach Wschodu, w krajobrazach słonecznych, wyciągniętą w leżaku na pokładzie okrętu białego, senną w cieniu drzew odurzających wonią kwiatów dziwacznych, rozkwitłą w rozkoszy nocy rozbłysłej gwiazdami Południa: Mój cudny śnie — to wiosna — i oto chcę już powiedzieć ci: ty najpiękniejsza czułości moja! Ale powiedziałbym źle, gdyż słowo czułość jest właściwie słowem barwy nieokreślonej. Zbyt często oznacza ono mały kwiatek błękitny, melancholijny i bez zapachu. Chciałbym znaleźć wyraz piękny jak słońce; znajduję tylko słowo: szczęście. Czy chcesz być moim szczęściem?

Widziałem kiedyś w teatrze młodego amanta, oświadczającego swą miłość w fraku. Było to niemożliwie śmieszne: ukląkł na jedno kolano, a ogon fraku, jak ogon sroki, włókł się za nim na dywanie. Więc chociaż nie jestem w fraku, nie chcę ci czynić wyznań miłosnych: są one zawsze wzruszająco łzawo! A przytem wszystko psują słowa. Jedźmy oboje w świat, wszystko jedno dokąd. Czyż szczęściem jest wiedzieć dokąd się idzie, co się myśli, co się kocha? Wiosna nie jest bynajmniej porą roku rozsądną; nie powiada: miłość, mów: pocałunki. Nie powiada: na zawsze, na wieki, mówi: być może... I właśnie dlatego jest cudowna...

Anda wyskoczyła z łóżka, uśmiechając się do tych myśli. Stała przed ścianą lustrzaną, naga, trzymając w dłoniach piersi, nabrzmiałe radością i pragnieniem życia. Z rozkoszą patrzyła na siebie od stóp do głów, przyjrzała się zbliżeniu swej twarzy wyciągniętej do lustra, zrobiła minkę, przesunęła językiem po wargach i powiedziała głośno do swego obrazu w lustrze:

Mój cudny śnie!

Ubierała się powoli. W myśli odczytywała wciąż zdania listu. Był tam dopisek, zawierający słowa rozkoszne, lekko perwersyjne... Był jeszcze postscriptum, którego nie mogła dobrze przeczytać... Widocznie list pisano w pośpiechu... Naturalnie podpis nieczytelny. Promienie słońca igrały w lustrach.

— Tak, powiedziała — napewno spotka mnie wielkie szczęście. Dzisiaj szczęście jest potrochę wszędzie.

Zatrzymała się chwilę przed oknem otwartym na błękit nieba. Potem, śmiejąc się, wróciła do lustra. Jakże mogła przeoczyć w liście tak ważne zdanie:

— Mój cudny śnie, źle wyraziłem ci myśl moją. Inni wypowiedzą ci ją lepiej, inni już ją wypowiedzieli tobie. Masz ciało wiosny, a jest to rzecz bardzo cenna, którą trzeba kochać umiejętnie i ze zrozumieniem rozkoszy. *Cri.*

Kronika tygodniowa.

Czemu jestem za drożyzną. — Dzieje milionówek — Wyszywany i Petlura. — Jak nazwać nowy pieniądz.

Znasz ty namiętność? czy ty wiesz, [co piekło?] pytał Petrarka swojej Beatryczy — ja także w sercu czuję grozę wściekła, lecz to kochanki mojej nie dotyczy, tylko tej akcji antydrożyznianej, która zburzyła wszystkie moje plany.

Bo miałem dotąd drogich osób tyle a dzisiaj o nich jakżem jest

[przestracham, drogim był Dąbal, Kierniki i Bryle, drogim Petlura, d'ogi był Karachan i jeszcze innych mężów cała zamieć, a teraz wszyscy mają mi potanieć?

O, nadaremne Michalskich zamysły dewaluować nam naszych heroi, bo ja, dziennikarz i mąż niezawisły w nieskazitelnej strzedz ich będę zbroi, (chyba Michalski, spryciarz nie

[półgłówek, dowiedzie swej racji paczką [milionówek).

O milionówkach z początku

[mniemano, że od kołyski cierpią już na tabes, a teraz brak ich! Ten ma szczęście ano kto drugim szczęście przynosi w sam [szabes.

Lud i dla Sejmu tego szczęścia łaknie, niechże go także niebawem zabraknie!

Gdy przyjdzie wiosna, jak to pewnie [wiecie, próżno się człowiek przemaga

[z naturą, więc starym trybem na tym grzesznym [świecie

i Wyszywany złączył się z Petlurą, a czy co zdziała jeden z drugim

[hebes tego nie zgadnie ani madame Thêbes.

Ten Wyszywany (oddam mu tę [chlubę) do tego związku miał swoją

[przyczynę, pomny sentencji: Austria felix nube,

chciał on podobnie stworzyć
[Ukrainę,
co gdy mu się uda, to dowód w sam
[raz da,
że płód to, dalibóg, z niezwykłego
[gniazda.

Michalski odniósł sukces
[niepowszedni,
(wzięciu Kijowa równa się on prawie.)
oto już marek nie drukuję w Wiedniu,
tylko je każe wyrabiać w Warszawie,
Michalski bowiem łączy z tem
[nadzieję,
że wyrób krajowy mocno potanieje.

A ma on jeszcze i na to ochotę,
aby monetę wprowadzić brzęczącą,
i pragnie marki zamienić na „złote“
bo franki zbyt zagrańcizną trąca.
Chcesz coś swojskiego ministrze
[kochany,
to zamiast złote, ochrzczij je „kubany“.

Ty taką nazwą stanąłbyś
[w narodzie
na popularnem i wysokim podium,
a głównie zdjąłbyś ku wszystkim
[wygodzie
z urzędniczej kubaniarstwa odium
i do serc naszych byłby przywołany
ten taki swojski, iście polski kuban.

Do tych banknotów bierz motywa
[z wiosny,
niech na nich rysunki nasz nastrój
[oddają,
najlepszym będzie jaki akt miłosny
naprzykład z Ewą i z Adamem w raju,
bo byłby to symbol szczerzej
[podobizny
naszego świństwa i naszej golizny.
St. Brandowski.

Ładne towarzystwo.

Staszek wchodzi przypadkowo do
kuchni w chwili, gdy rodzice po po-
tytynie słownej przeszli do obrzucania
się rozmaitemi naczyniami.

Zdumiony pozostaje przy drzwiach,
przypatruje się walce, wreszcie wy-
cofuje się ze słowami: „W ładne to-
warzystwo dostałem się tutaj“. mg.

Artysta.

— Rafael byłby został malarzem,
nawet gdyby był się urodził bez rąk.
— A ja mam znajomego, który
maluje — gębą. mg.

Znawca kobiet.

Do swojej wystrojonej mamusi przy-
stępuje na ulicy Kazik w podartych
spodniach i chce jej towarzyszyć.
— Idź przedemną, ty brudasie,

kompromitujesz mnie! — rozkazuje
matka.

— Wiem, dlaczego mama tak mówi.
Mama nie chce, by widzieli, że mama
jest zamężna. mg.

Dobry interes.

Do sklepu przychodzi jakiś pan
i żąda czerwonego sukna. Pokazują
mu rozmaite gatunki, lecz przy każdej
sztuce twierdzi on, że nie jest to od-
powiedni kolor. Całe stosy czerwonej
materji piętrzą się na ladzie, jasno
i ciemno-czerwonej, we wszelkich od-
cieniach, aż nareszcie woła kupujący
uradowany:

— To jest kolor, którego mi po-
trzeba!

— Ile metrów mam odciąć? — pyta
spocony kupiec.

— Wie pan, żona moja uszyła
dziecku djabełkę, któremu musi wpra-
wić języczek. Proszę więc o 4 centy-
metry kwadratowe. mg.

Na klinice.

Student bada w obecności profe-
sora płuca chorej, przyczem sprawia
jej ból taki, że chora jęczy.

Profesor. Ze słuchawką nie wolno
się obchodzić, jak z kobietą na balu:
nie należy jej tak silnie przyciskać.
mg.

Ostatnie życzenie.

Przewodniczący trybunału pyta za-
sądanego na karę śmierci, czy ma
jeszcze jakieś życzenie.

— Chciałbym skosztować masła,
które nasz rząd przyrzekł dla zwal-
czenia drożyzny sprowadzić z Danii.
mg.

Troskliwy ojciec.

Stary Apfelduft czuł, że zbliża się
jego ostatnia godzina i chciał jeszcze
niektóre sprawy omówić z synem.

— Synu, rzekł on, wiem, że posia-
dasz pewną namiętność w tak znacz-
nym stopniu, jak niegdyś i ja. Grasz

tak namiętnie w „nasze wasze“, jak
i ja grywałem.

Synu mój, miałem smutne doświad-
czenia, a chciałbym, by one były to-
bie zaoszczędzone. Daj mi więc słowo,
że nie będziesz więcej uprawiał tej
lub innej gry hazardowej.

Syn kładzie rękę w dłoń ojca i przy-
rzeka wśród łez:

— Nigdy więcej, ojczel!

Przez chwilę panuje uroczysta ci-
sza. Potem jeszcze raz rozbrzmiewa
głos ojca, przytłumiony, bezbarwny,
jak gdyby z innego świata:

— Jeżeli już koniecznie musisz grać,
w „nasze wasze“, to trzymaj zawsze
bank. mg.

Złe towarzystwo.

Sędzia (ogłaszając wyrok do obwi-
nionego): Tym razem udało się wam,
przysięgli uznali was niewinnym. —
Macie to jednak do zawdzięczenia je-
dynie wielkiej względności. Trzymaj-
cie się więc na przyszłość zdala od
złego towarzystwa.

— Dobrze, panie sędzio — odpo-
wiada z pokorą obwiniony — przy-
sięgam, że pan mnie więcej nigdy nie
zobaczy.

Lapidarny styl.

Rzeźnik kupuje u chłopki świnie.
Po dłuższych targach godzą się na
300 Mk. za 1 kg. żywej wagi, ale
chłopka zastrzega sobie, że mąż musi
się na ten interes zgodzić, o czym ma
rzeźnika pisemnie zawiadomić. — Po
3 dniach dostaje rzeźnik kartkę od
chłopki:

Na sprzedaż żony kilogram żywej
wagi 300 mk. zgadzam się. — Jutro
może pan świnie odebrać. j.

Lepszy zięć.

— Słuchaj Haniu, jutro przyjeżdża
moja teściowa; tutaj masz spis jej
ulubionych potraw. Jeśli się odwa-
rzyć chociaż jedną z nich przez czas
jej pobytu u nas przyrządzić — wy-
lecisz natychmiast jak z procy. j.

Demokracja.

Teraz — panie tego — wszystko
się zmieniło. Wszyscy są równi —
jeden tyle znaczy co drugi. I ty także
niczem się nie różnisz odemnie — ty
ośle. j.

Nowobogaczy.

— Pani wróciła niedawno z Pary-
ża? Zwiedziła pani chyba Luwr?

— Nie chodzę nigdy do domów
towarowych. mg.



Następny 19-ty numer *Szczutka* wyjdzie jako specjalny, poświęcony w całości teatrowi polskiemu. — Numer ten oprócz rysunków tytułowych Grusa, Czernańskiego, Kellera i Kościukiewicza, zawierać będzie kilkadziesiąt karykatur najwybitniejszych aktorów polskich. — Każdy kto nadeszle sto marek w gotówce lub markach pocztowych otrzyma posyłką rekomendowaną bezpłatnie cztery numery okazowe *Szczutki*.

Echa Wielkiego Czwartku.



Na uroczystość obmywania nóg najbiedniejszym, wybrano dwunastu urzędników państwowych...